

Utopie doktryny szoku

25 lutego 2013

Odnoszę wrażenie, że przybywa ludzi w kiepskiej kondycji psychicznej. Bez wyraźnego powodu osobistego są niespokojni, nawet zrozpaczeni. Mówią, że martwią się o Polskę, o to, czy przetrwa, o przyszłość młodzieży. Na ulicach, w tramwaju nie słyszeć śmiechu, swobodnych pogaduszek o zabawnych sytuacjach. Młodzież jest smutna, a im młodsze dzieci, tym gorzej. Nauczycielka ze szkoły podstawowej mówi, że dzieci „mają coś z głową”: Nie reagują na obraz i dźwięk, zderzają się z kolegami na korytarzu, nie odpowiadają na pytania. Podobno marihuana spowalnia i otumania, ale te dzieci nie są narkomanami.

Są to moje prywatne spostrzeżenia. Nie wiem, co na ten temat sądzą psychiatrzy i psychologowie. Szczęśliwe, przyjazne osoby zaludniają głównie reklamy i głupawe filmy. Spontaniczny entuzjazm wyraża się w podskakiwaniu na imprezach. Ceniona jest przebojowość, asertywność, skuteczność. Delikatny szantaż jest powszechny, nawet w rozmowach prywatnych lub dotyczących działalności publicznej. Wszyscy nauczyli się manipulować, co wielką sztuką nie jest, skoro nawet dzieci w przedszkolu to potrafią. Opinia, że ludzie honorowi nie uciekają się do manipulacji, należy do epoki dinozaurów. Amnezja jest zdumiewająca. Liczy się tu i teraz, ale przewidywanie przyszłości też nie jest mocną stroną osób nowoczesnych, nawet wykształconych, inteligentnych, z wielkich miast. Kryzys spowodował, że coraz więcej ludzi wraca do rzeczywistości, co z kolei powoduje przygnębienie, ponieważ zaczynają oni dostrzegać patologie i problemy, których wcześniej nie widzieli.

Można odnieść wrażenie, że wszyscy żyjemy w jakimś wymyślonym świecie. Wciąż nie mogę znaleźć wspólnego mianownika dla tak różnych i sprzecznych postaw i zachowań. Proste wytłumaczenie, że przyczyną jest komercjalizacja relacji i apoteoza indywidualnego egoizmu, nie wyjaśnia wszystkiego. Może

przyczynkiem do zrozumienia stanu ducha Polaków będzie krótka historia polskiej transformacji, która zaczęła się od szoku i przerażenia 13 grudnia 1981 roku. „Szok i przerażenie” to nazwa amerykańskiej operacji w wojnie z Irakiem. Nie jest to nowy wynalazek. Z powodzeniem stosowali go Hitler, Stalin i wszyscy okrutni dyktatorzy.

Taktyka zwycięzców jest zawsze taka sama. Po wygraniu wojny i stłumieniu ognisk oporu zwycięzca okazuje pokonanym łaskawość. Wyciąga rękę do zgody: „Nie wracajmy do przeszłości, razem budujemy przyszłość”. Warunkiem jest akceptacja nowego porządku, a przede wszystkim respektowanie prawa do zachowania łupów wojennych. Zawsze zostają jacyś ostatni Mohikanie, ale można ich po cichu wykończyć. Następuje etap stabilizacji. Władzę obejmują kolaboranci reklamowani jako zbawcy narodu, którzy zakończyli krwawy konflikt. Polacy po umocowaniu nowej władzy przy pomocy Armii Czerwonej i NKWD odbudowali Warszawę, elektryfikowali wieś. Irakijczycy po przegranej wojnie odbudowują wodociągi, zbierają skorupy z rozbitego i ograbionego muzeum.

Odium zdrady, poczucie krzywdy jeszcze długo kołaczą się w świadomości zbiorowej, ale z upływem czasu pamięć się zaciera. Historię piszą zwycięzcy. Zaczyna się propaganda demokracji i państwa prawa. Surowo potępiane są przemoc, anarchia, roszczenia, resentymenty, nacjonalizm, emocje. Pokonani mają siedzieć cicho i nie wtrącać się do rządzenia krajem. Ten, kto wygrał, dowiódł, że jest mądrzejszy.

Wojnę jaruzelsko-polską formalnie i symbolicznie zakończyło porozumienie „okrągłego stołu” i wybór Jaruzelskiego na prezydenta. Parlamentarzyści reprezentujący zbuntowany naród fotografowali się ze swoim wodzem, kolaborantem Wałęsą, i okazywali zwycięskiemu generałowi szacunek należny prezydentowi. Był to klasyczny akt kapitulacji, ale wojna trwała nadal, nawet się nasiliła. Dopiero po „okrągłym stole” pod hasłem prywatyzacji odebrano ludziom miejsca pracy, a pod hasłem przebaczenia utajniono agenturę, aby nikt nie zakłócił

konsumpcji łupów wojennych. Zawsze, jak w balladzie, chodzi o wór pierniczków, a pierniczków w gospodarce PRL, budowanej przez pracowitych, utalentowanych i dobrze wykształconych Polaków, nazbierało się sporo.

Naród podzielił się na beneficjentów kapitulacji i ludzi pracy, którym zniszczono jedyne źródło utrzymania i przy pomocy hiperinflacji odebrano oszczędności. Paradoksalnie antykomuniści przyczynili się do pacyfikacji świata pracy, potępiali każdą wzmiankę o osiągnięciach polskiej gospodarki w czasach PRL lub dobrych wyrobach polskiego przemysłu. Pamiętam takie powiedzenie: „Tam, gdzie komuch postawi stopę, nawet trawa nie rośnie”. Polskich robotników, inżynierów, rolników, rybaków, górników, kolejarzy, pielęgniarki i nauczycieli polska prawica oskarżyła o przywiązanie do marksizmu, czyli do państwa opiekuńczego, w najlepszym razie o lenistwo i zacofanie. Z kolei Kościół zalecał utajnienie agentury i bezwarunkowe przebaczenie zdrady. „Nie wracajmy do przeszłości, nie rozliczajmy” – słychać było ze wszystkich stron. Homo sovieticus – karcił nas ksiądz Tischner, dolina nicości – pisał Wildstein. Podobno interes gospodarki wymagał zniszczenia gospodarki komunistycznej i zwiększenia, a nie zmniejszenia wyzysku.

Już pole bitwy po wojnie jaruzelsko-polskiej było posprzątane, gdy historycy Cenckiewicz i Gontarczyk ujawnili kulisy współpracy Wałęsy z bezpieką, ksiądz Zaleski wywołał problem agentury w Kościele, a tzw. lista Wildsteina uświadomiła rozmiary problemu.

Opinię publiczną uspokoiło zapewnienie Episkopatu, że przeprowadzi lustrację. Wszystkie partie polityczne (z wyjątkiem SLD) wyraziły zgodę na opublikowanie akt bezpieczeństwa, uzgodniły dobry, prosty projekt, sejm przegłosował. Niewiele z tego wynikło, ponieważ PiS w ostatniej chwili się wycofał. Być może na decyzję PiS-u wpływ miało żądanie wpływowych kół świata zachodniego, aby zrezygnować z ujawniania agentury. Prawdopodobnie najcenniejsi agenci bloku komunistycznego już

od dawna mają innych mocodawców. Wróciły oświadczenia lustracyjne, co wywołało wielką awanturę i jawny rokosz elit, ale w opinii publicznej kwestia lustracji została załatwiona.

Pozostał problem Wałęsy. Naród uwielbiający wodza poczuł się oszukany, nie mógł pogodzić się ze zdradą. Jakimś rozwiązaniem może być zakończenie konfliktu między Wałęsą i Wyszowskim, ponieważ Krzysztofa stać na empatię wobec człowieka, który pobłądził. Naród odetchnie z ulgą. Jeśli Wyszowski, pierwszy rycerz w walce o prawdę, przebaczył swemu prześladowcy, to my też odpuśćmy.

Kiedy władza, nie bez trudności i nie do końca, ale skutecznie uporała się ze zbuntowanym, nastąpił wypadek przy pracy – błąd propagandowy po katastrofie w Smoleńsku. Elity, nie wyłączając Wałęsy, jawnie demonstrowały radość, że prezydent kompromitujący Polskę zginął na własne życzenie. Komunistom też zdarzały się takie wpadki spowodowane zatruciem własną propagandą. Tego pęknięcia nie da się już zakłajstrować. Rząd posunął się za daleko w kłamstwach, lizusostwie wobec Putina, w arogancji wobec ludzi, którzy stawiają niewygodne pytania lub „za długo” pamiętają o ofiarach. Nieudolna agitka przygotowana przez National Geographic jako obiektywny głos z Zachodu tylko dolała oliwy do ognia. Oszołomy nie przestraszyły się ataków chuliganów, tajemniczych samobójstw, wojny z Rosją, represjonowania niezależnych dziennikarzy.

Wojna jaruzelsko-polska jeszcze się nie skończyła, kiedy kryzys uświadomił Polakom, że poleganie na dobrych radach rzekomo mądrzejszego Zachodu było naiwnością. Trzeba było reformować gospodarkę zgodnie z interesami polskiego państwa i polskich pracowników. Stało się inaczej, ponieważ w kluczowym okresie polskiej transformacji społeczeństwo akceptowało szokową terapię. Celem doktryny szoku jest ekspansja kapitalizmu korporacyjnego. Utopią jest oczekiwanie na wygaśnięcie konfliktów, pokój społeczny, poczucie bezpieczeństwa, dobrobyt.

W klasycznym wykonaniu terapia szokowa składa się z dwóch etapów. Celem pierwszego jest „biała kartka”, czyli wymazanie pamięci, złamanie psychiki człowieka i integralności tradycyjnego społeczeństwa. Na drugim etapie zapisuje się „białą kartkę”, czyli programuje nowego człowieka i posłuszne społeczeństwo. Eksperymenty prowadzone w USA zakończyły się totalną katastrofą. Tortury i lęk wymazują pamięć, ale na białej kartce nie udaje się już nic sensownego zapisać. Mimo to entuzjaści nowej utopii nie ustają w wysiłkach, ponieważ stosowanie doktryny szoku przynosi im konkretne, wymierne korzyści. Friedmaniści wykorzystują każdy kryzys lub naturalną katastrofę, aby opanować następne obszary. Kombinacja polityki przemocy fizycznej i ekonomicznej, manipulacji i szantażu zapewnia poziom lęku wystarczający do obezwładnienia społeczeństw. Kiedy poziom lęku opada, odbudowuje się solidarność, zaufanie, odradza się duch walki. W tym widzę nadzieję na przyszłość. Wojna jeszcze się nie skończyła.

Autorka: Joanna Duda-Gwiazda

Źródło: [Nowy Obywatel](#)

O AUTORCE

Joanna Duda-Gwiazda – inżynier okrętowiec, działaczka Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża (1978) i Pierwszej „Solidarności” (członek prezydium MKS-MKZ, Zarządu Regionu), w stanie wojennym internowana, niezależna dziennikarka i publicystka („Robotnik Wybrzeża”, „Skorpion”, „Poza Układem”). Od początku do dziś konsekwentnie w opozycji do metod i polityki firmowanej przez Lecha Wałęsę i jego następców. Żona Andrzeja Gwiazdy. Odznaczona Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski. Stała współpracowniczka „Nowego Obywatela”.